

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr 29.

Wąbrzeźno dnia 16 lipca 1927 r

Rok 4

Ewangelja

św. Marka rozdział 8, wiersz 1—9.

W one dni, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli, Jezus wezwawszy uczniów Swych, rzekł im: Żal Mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają, coby jedli. A jeśli ich opuszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże będzie ich mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom Swym, aby przed nich kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nich położyć. I jedli i najedli się: i zebrali co było ułomków siedm koszów. A było tych, co jedli około czterech tysięcy i rozpuścił ich.

#####

Nauka z ewangelji.

Co okazuje Pan Jezus w powyższej ewangelji?

Okazuje w uczynku miłosierne Swe serce dla cierpiących niedostatek. 1. Ulitował się bowiem nad ludźmi, nie mającymi pożywienia. 2. Litość tę wypowiada wyraźnie, aby i w Apostołach wzniecić podobną litość. 3. Nietylko ubolewa nad ubóstwem tego ludu, ale i zapobiega temu niedostatkomu żywności, dzieląc chleb i ryby pomiędzy wszystkich, rozmnażając cudownym sposobem to, co było na pod ręczu i pozostawiając jeszcze niemały zapas na dalszą potrzebę. 4. Rozkazuje Apostołom, aby wzięli udział w tym uczynku miłosierdzia i rozdzielali pokarm pomiędzy zgłodniałych. 5. Nie zapomina o pokarmie duchowym ludu i uczniów; albowiem tym cudem daje oczywisty dowód Swego Bóstwa, utwierdza ich w wierze, i uczy ich, że dary Boże spożyć należy z modlitwą i wdzięcznością.

Jaka stał dla nas nauka?

Z tej ewangelji wynika dla nas ta nauka, że potrzebującym bliźnim mamy udzielać wsparcia tak cielesnego, jak duchowego.

Jakież są uczynki miłosierne co do ciała?

Jest ich siedm: 1. Łaknących nakarmić, 2. pragnących napoić, 3. nagich przyodziać, 4. podróżnych w dom przyjąć, 5. więźniów pocieszać, 6. chorych nawiedzać, 7. umarłych pogrzebać.

Czy jesteśmy zobowiązani do powyższych uczynków miłosiernych?

Jesteśmy do tego ściśle zobowiązani. 1. Nakazuje nam to już miłość bliźniego. Miłować bliźniego znaczy nietylko życzyć, ale i czynić mu dobrze. Jeśli przeto wzbraniamy się wesprzeć go w potrzebie, nie okazujemy gotowości poratowania go w biedzie, gdy mu ratunku potrzeba. Pan Jezus wyraźnie grozi piekielnymi karami tym, co są nieczułym na cudzą nędzę. „Idźcie odepnąć przekłeci w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie daliście Mi jeść itd. (Mat. 25, 41). Święty Jan zaś pisze: „Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzości swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?“ (I. Jan 3, 17)

Jakie są uczynki miłosierne co do duszy?

Jest ich siedm: 1. Grzeszących napominać, 2. nieumiejętnych nauczać, 3. wątpiącym dobrze radzić, 4. strapionych pocieszać, 5. krzywdy cierpliwie znosić, 6. urazy chętnie darować, 7. modlić się za żywych i umarłych.

Czy powinniśmy także pełnić uczynki miłosierne co do duszy?

Tak jest, a to z następujących powodów: 1. Dobro duszy bliźniego jest o wiele ważniejsze od dobra cielesnego; tem większy przeto mamy obowiązek dopomóc mu w potrzebie duszy i starać się o jego zbawienie. 2. Jeżeli już zaniedbanie uczynków miłosiernych co do ciała może nas przyprawić o utratę zbawienia, zaniedbanie uczynków miłosiernych co do duszy tem większym grzechem sumienie nasze obciąża. 3. Przykazanie miłości bliźniego odnosi się do całego człowieka: dotyczy przeto i duszy jego, a nawet w stopniu o wiele wyższym, boć dusza jest o wiele wyższą od ciała, za duszę naszą przelał

przecież Chrystus wszystką Krew Swoją. Jeżeli Pan Jezus mówi, że, co uczynimy dla ciała bliźniego, uważać będzie tak, jakbyśmy dla Niego uczynili, tem miłosierniejszym będzie dla duszy naszej, gdy i my miłosierni się okażemy dla duszy bliźniego. „Jeśli odpuscicie ludziom grzechy ich, odpusci też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze”. (Mat. 6, 14) Mówi to sam Zbawiciel o szóstym uczynku miłosiernym, odnoszącym się do duszy.

Jakie winny być uczynki miłosierne, aby były Bogu miłe i odpowiadały duchowi chrześcijaństwa?

1. Źródłem ich powinna być miłość Boga i nadprzyrodzona miłość bliźniego. 2. Boddćem do nich nie powinna być ani próżność, ani wzgląd na własny interes, ani przyrodzona miłość, ani wrodzona tylko i naturalna litość. 3. Pełniąc uczynki miłosierne co duszy, nie powinniśmy się przeceniać, lecz powodować się roztropnością.

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

W śród wielu uroczystych polskich świąt narodowych pierwsze miejsce zajmuje obchód wielkiego zwycięstwa Polski nad przewagą germańską.

Wygrana na polach Grunwaldu i Tanenbergu to największy i najpiękniejszy etap tego nieustannego wzmaganania się dwóch światów. To też „praojcom na chwałę, braciom na otuchę, poświęcić należy słów parę, aby rozważyć znaczenie zwycięstwa grunwaldzkiego, zestawić je z chwilą obecną i przygotować się do drugiego zwycięskiego Grunwaldu przyszłości.

Pod Grunwaldem starły się ze sobą nietylko dwie rycerskie potęgi, ale stanęły przeciw sobie dwa światy, dwie kultury i dwie idee.

Orężna wyprawa pod Grunwaldem miała nietylko rozstrzygnąć o losie ziem, pustoszonych przez grożące krzyżactwo, ale miała też wydać wyrok i świadectwo o sile i wartości ducha słowiańskiego i idei słowiańskiej.

Nic więc dziwnego, że do takiej rozprawy stanęły obie strony długo i dobrze przygotowane w tam przeświadczeniu, że będzie to bitwa krwawa i brzemenna w skutki. Polska stanęła o własnych siłach, przy boku mając tylko Litwę — również od ucisku krzyżackiego cierpiącego sprzymierzeńca. Krzyżacy zaś zwołali do swych szeregów najętsze rycerstwo niemieckie z różnych stron, głosząc kłamliwie, że bój nadchodzący będzie „wojną świętą” z barbarzyństwem Wschodu i Północy.

I na polach Grunwaldu dokonał się cud, jakiego nie spodziewała się ówczesna Europa. Owe „barbarzyńskie” wojska słowiańskie, o wiele słabsze i gorzej uzbrojone, zadały potężnym szeregom „kulturalnych” rycerzy krzyżowych tak druzgocącą klęskę, że cała potęga Zakonu runęła złamana u stóp króla polskiego, groźna hydra krzyżacka pozbawiona została zjadliwych kłów, a niemiecko-średniowieczny „Drang nach Osten” zatomowany został na cały szereg dziesiątek lat.

Polu Grunwaldu były jakby tym dziedzicem zamkowym, na których w średniowieczu w myśl rycerskich tradycji odbywały się śmiertelne zapasy, zwane „sądami Bożymi”. Ręka najwyższego dosięgła świętokradców, używających znaku krzyża świętego, jako tarczę dożycia rozwiązłego, zbrodni i przelewu krwi niewinnej.

A jednak dziwnym sposobem Zakon ocalał. Przekształcił się z czasem w państwo świeckie, wzrósł w potęgę militarną jako Prusy i pierwszy niby czarny kruk żarłoczny, rzucił się do rozdzierania żywego ciała Polski. Ssąc krew podbitych narodów, zagarniając ich kraje, butny i nikczemny Prusak stał się wszechwładnym panem na świecie, tratując kirasjerskim butem słabszych,

w myśl starej pruskiej maksymy, iż „siła jest przed prawem”.

I nastąpiła chwila kiedy prusacy okuci w kradzioną miedź i stal ruszyli poraz drugi na pobocze już nie słowiańszczyzny, ale całego świata. Cud Grunwaldu powtórzył się po raz drugi na polach Marny.

Wojna światowa przyniosła Niemcom straszliwą klęskę, wydarła im arsenały wojenne w postaci zagłębi węglowych, odebrała zdobyte obszary i kolonje, z których czerpali swą potęgę i po raz drugi przyniosła Polsce zmartwychwstanie dziejowe.

Ale i tym razem Niemcy nie zostały ostatecznie zwyciężone. Wyłamano im tylko zjadliwe kły żelazne, ale hydry militarystki niemieckiej nie zgnieciono zupełnie. Już dzisiaj groźna ta hydra otwiera swą paszczkę, przygotowując się do straszliwej wojny odwetowej w przyszłości. A w tych planach odwetowych Polska stoi na pierwszym miejscu w przyszłym porachunku dziejowym z Niemcami. Dziś jasno ocenić można, iż w najbliższej przyszłości czeka nas nowy Grunwald.

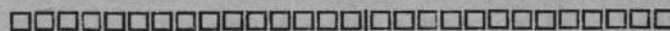
Przyszła walka będzie zdaje się ostateczna na śmierć i życie. Zmartwychwstałą Polskę czeka godzina dziejowej próby ogniowej, w której rozstrzygnie się sprawa trwałej egzystencji naszego Państwa.

Trudno nam myśleć nieustannie o tem. Ale przynajmniej raz w roku, w dzień rocznicy bitwy pod Grunwaldem musimy sobie uświadomić, że do przyszłej walki przygotowować się trzeba pod każdym względem i że przyszła ta walka już dzisiaj od każdego z nas wymaga pełnego natężenia sił i ofiarności.

A jeżeli to już dzisiaj zrozumiemy, to możemy być pewni, że orężny hufiec nasz, którego twierdzą będzie każdy próg, każde domostwo, każda fabryka i warsztat pracy — przemocy wroga nie ulegnie i że Grunwald w przyszłości dla zmartwychwstałej Polski stanie się równie chwalebny, jak ten z przed 517 laty.

W tej myśli powtórzyć możemy za Konopnicką:
Tak nam dopomóż Bóg!

L. Ł.



Wolność jednostki czynienia, co jej się podoba kończy się tam, gdzie zaczyna się wspólna odpowiedzialność, stanowiąca podstawę społeczeństwa.

Dr. M. Helenius.

WALERJA NOWACKA

Jak ten liść

I

Na anons względem nauczycielki dla dorastających pańienek, zgłosiła się Marynia Oporowiczówna, i została przyjęta. — Rozpoczęło się dorywcze a pospieszne wyekwipowanie Maryni przez ciotkę, która utrzymywała mały sklepik kolonialny — a u której zawsze mieszkała w czasie swoich przymusowych i nieprzymusowych wakacji, i jak zwykle przy lataniu domowej kilka ważnych drobnostek w pośpiechu pozostało.

Wreszcie pożegnawszy ciotkę i burego kota, wsiadła na pociąg i odjechała.

Coś po kilku godzinach znalazła się na stacji najbliższej w Żarnowie, to jest — leżącej od tejże dobrą godzinę drogi końmi. — Wsiadłszy z przedziału napróżno oglądała się za powozem wzgl. wolantem lub bryczką — daremnie, w Żarnowie nikogo nie było, — nieprzyjemnie zdziwiona przeszła do salki i postanowiła czekać, lecz zaczęło się ściemniać, wypytawszy więc o drogę ruszyła pieszo. Narazie szła miarowym krokiem — spokojna — lecz dalej poza miastem czernił się las, powietrze było znośne, pierwszy dzień grudniowy — ale zanosilo się na nocny mróz. Toteż po krótkim czasie zziębła porządnie, a wszedłszy do lasu zdenerwowana i pełna obawy przed zapadającą nocą, rozmyślała o całym swoim położeniu w obecnej głupiej sytuacji. Na stacji powiedzieli, że do Żarnowa, blisko tylko przez las — gdybyż była zanocowała, lecz niestety nie posiadała znacznej kwoty na niespodziewane wydatki — ot taka biedna nowo zaangażowana nauczycielka Żarnowic — obca przejeżdżna w małym miasteczku. Marynia biegła dodając sobie odwagi modląc się to płacząc nad swoim opuszczeniem. „Mój Boże — myślała, gdybym ja tak tutaj umarła, kto pomnie zapłacze“ — była niestety zupełną sierotą.

Nogi miała już poziębłe, bo mróz zaczął brać — postanowiła wołać o pomoc, może ktoś w przejeździe posłyszysz — lecz głos słabo odbijał się od gęstwiny przydrożnej, zawrócić niepodobno, bo może znajduje się już na połowie drogi Dziewczyna zauważyła, iż zaczynają ją opuszczać siły, była już wysoce zdenerwowana i przepracowana od lat, a od dłuższego czasu cierpiała na silne omdlenia, następujące zawsze po jakimkolwiek przejściu psychicznym. Czy ten los się nie skończy myślała z trwogą — chociażby przetrzeń — pole — byle nie ta czerń po obu stronach drogi, a tu jeszcze żywność zapakowaną zostawiła w domu ciotki. Nieprzysłali po nią na dworzec chociaż telegrafowała — co tam, taka pracująca osoba. — Dziewczyna osunęła się zemdlna w poprzek drogi, wypuszczając z rąk skromną walizkę.

Jak długo była nieprzytomną — niewie — otworzywszy oczy uczuła, iż siedzi ciepło i wygodnie jedzie, pogładziła plusz poduszek.

W tej chwili odezwał się ktoś z ciemności: „Jakże się pani czuje? miałem dość kłopotu, aby panią przywrócić do przytomności. Błysło światło latarki elektrycznej w której blask ujrzała Marynia młodą twarz dystyngowanego mężczyzny w kosztownym futrze.

Jestem Żarnowski i kogóż to miałem przyjemność uratować.

Żarnowski — pochwyciła Marynia, czy nie a Żarnowic? Ja jestem nowo zaangażowana nauczycielka — i „poblądziłam w lesie“, dodał pan Zygmunt bo takie było jego imię. — „Wy kobiety nigdy bez figla, nie chcę mówić nigdy bez głupstwa. Otóż ja właśnie miałem panią zabrać — ale interes zatrzymał mię w mieście, więc posłałem konie na dworzec, woźnica widocznie spóźnił się na pociąg, powiedziano mu, że jakaś pani poszła w stronę Żarnowic.

W głosie nieznanego drgało sekkie rozdrażnienie.

„I z takiej drobnostki mogła się stać katastrofa.

Toż mogła pani zmarznąć gdyby pani zoczyła jeszcze więcej z drogi a zemdlała. — Mogła pani poczekać, albo zanocować w miasteczku.

Marynia smutnie się uśmiechnęła — nie była przyzwyczajona do zbytnej uprzejmości ze strony mężczyzn, bo nie była ładna — ale teraz zabolął ją wyrzut — i to zaraz na wstępie pomysłała.

— Przyznaję, rzekła cicho, iż postąpiłam nierozważnie. — Zapanowało niemiłe milczenie, lecz po chwili błysło znów światło latarki, i teraz ozwał się już wesoło pan Zygmunt: „Otóż Żarnowiec. Uderzenie z bicia oznajmiło koniec podróży. Zajechano pod śliczny pałacyk, który na tle przyprószonych szronem krzewów i drzew w pomroce nocnej wyglądał niezwykle uroczo — dziwnie tajemniczo i potulnie.

Biedna sierota została olśniona.

Młody człowiek wysiadł pomagając kobiecie — dwóch lokaj poskoczyło usłuźnie. Zaprowadził ją panią, Jacenty, do jaśnie pani — rozkazał uprzejmie. Lokaj wskazał ręką przedsiónek, idąc przodem poprzez kilka pokoi otworzył jedne drzwi, a wpuszczając Marynię zaanonsował, — Proszę jaśnie Pani „panna nauczycielka“.

Jacenty już z ubioru ocenił trafnie nowo przybyłą — o, Jacenty znał się na ludziach, toć jeno osoba — nie pani“ rzekł do siebie...

Siedząca przy biurku dama obróciła się — była to niemłoda już lecz niegdyś piękna może brunetka. Krucze włosy sprószone były siwizną ubrana była w półżałobie, — „Jakże pani przyjechała, moje dziecko? Wygląda pani tak okropnie zmęczona. „Bo biegłam pieszo i poblądziłam“ wyrzekła Marynia rumieniąc się pod badawczym wzrokiem pani, a składając się do najwytworniejszego ukłonu.

„Więc niechże pani idzie za Jacentym do swego pokoju i przebierze się, oczekuje ją z córeczkami w jadalni.“

Stojący w drzwiach Jacenty zaprowadził nowo przybyłą.

Gdy za pół godziny Marynia schodziła — przeczesana z okropnym bólem głowy — ubrana w swoją najlepszą granatową suknię usłyszała przechodząc takie radosne głosy z przyległego pokoiku, iż się uśmiechnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi)





Huragan w pow. Stołpeckim.

W tych dniach nawiedził powiat Stołpecki niezwykle silny huragan, który zniszczył kompletnie w wielu miejscowościach szereg domostw, wszczynając pożary.

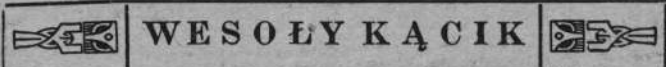


Klub łazików powietrznych.

W Londynie istnieje niezwykle w swoim rodzaju klub, który być może jest jednym z najbardziej zamkniętych klubów na świecie. Członkiem tego klubu może zostać tylko szklarz i to nie zwykły wstawiacz szyb, ale musi być specjalistą od reparacji szyb na dachu. Klub ten został zawiązany i istnieje jedynie dla reparacji szklanego dachu nad Cristal Palace. Członkowie klubu opiekują się nie mniej ni więcej jak 25 akrami szkła, które ogółem waży 500 ton. Przez cały rok kilkunastu szklarzy członków klubu, pracują nad poprawą i badaniem szklanego dachu. Gdyby wszystkie szyby z dachu Cristal Palace'u zostały ułożone na długość, to pokryłyby przestrzeń 240 mil ang., a ogólna liczba szyb wynosi 100 000 sztuk, niektóre z nich mają po 70 lat.

Cylinder ochrania życie.

Podczas odbytego przed kilku dniami procesu w Londynie złożyli, wezwani w charakterze świadków i rzeczoznawców, szoferzy szereg je dnozbmiących niemal zeznań, które wywołały powszechną sensację. Oświadczyli mianowicie że jeżdżąc po ulicach stolicy, zwracają specjalną uwagę na przechodniów, noszących cylindry, są to bowiem zazwyczaj „szlachetnie urodzeni lordowie“, którym, w razie najechania na nich, trzeba płacić znaczne bardzo odszkodowania, lepiej więc unikać tak kosztownych spotkań. Ponieważ zeznania te przedrukowały wszystkie dzienniki angielskie, przeto można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, iż w niedalekiej przyszłości ulice Londynu roić się będą od „cylindrowych lordów“.



WESOŁY KĄCIK

Przy egzaminie!

- Powiedz mi pan, jak się nazywa taka forma małżeństwa, gdzie jeden mężczyzna ma tylko jedną kobietę?
- Uczeń milczy.
- No, nie pamięta pan? Mono... mono...
- Ach wiem, monotonia!

Roztargniony profesor.

- Zona: Już cały tydzień minął od czasu, gdy mnie ostatni raz pocałowałeś.
- Mąż (profesor): Czy naprawdę nie pocałowałem cię wczoraj?
- Naprawdę!
 - W takim razie kogoż do diabła całowałem wczoraj.

Tłómaczenie.

- Niegodna córko! jak mogłaś pozwolić pocałować się temu facetowi?
- A... bo proszę mamy, za rękę mnie trzymał, a kopnąć go bałam się, żeby nie zobaczył dziurawej pończochy.

Zawsze rowerzysta.

- Kto to był Djogenes?
- Warjat...
- Powiedz dlaczego?
- Bo latał po mieście z latarką, a bez roweru.

Przestroga matki.

- Co to za jeden ten młody, przystojny, co się zapowiedział do nas z wizytą?
- To, proszę mamy, doktor-dentysta.
- Nie śmiej-że się przypadkiem w jego obecności, żeby nie poznał, że masz wprawione szczęki.